

Świerkowie wzgórze – „zmarł bez przyczyny”

„Kochana żono i dzieci oraz Ojciec i Teściowa, siostry i bracia.

Stoję w obliczu śmierci, żegnam się z wami ostatni raz, bo już się więcej nie zobaczymy

Módlcie się za mnie o szczęśliwą śmierć. Już was zostawię na wieki. Pracujcie byście mieli co jeść, a Bóg wam dopomoże. Żegnam się z wami Wasz kochający ojciec Bartkowiak Piotr

Grzybno pow. Śrem

Ginę śmiercią nie wiem za co

Mój Boże.”

(List przekazany rodzinie pana Piotra Bartkowiaka przez niemieckiego strażnika, w październiku 1939r)

O tym, że akcja „Tannenberg” wreszcie przejdzie w fazę finalną wiedzieli wszyscy. Nikt nie spodziewał się jednak, że rozwinie się tak szybko i tak brutalnie. Wojna zaskoczyła wszystkich. Ledwo ludzie poczuli jej początek, zobaczyli maszerujące oddziały wojsk niemieckich już zaczęli się bać. Była jesień. W okolicy rozpoczęły się wykopki. Nie wiadomo było, czy iść w pole, czy uciekać. Dookoła kręcili się ludzie, którzy podsłuchiwali pod oknami, rozważali każde słowo. Jeśli byłeś nauczycielem, lekarzem czy majętnym człowiekiem, narażony byłeś szczególnie na likwidację. Gdy Niemcy pojawili się w wiosce lub mieście, w pierwszej kolejności niszczyli miejsca szczególne. W kościele zrobili magazyn broni, podobnie w żydowskiej bożnicy. Kazali usunąć krzyże. W szkołach zrobili koszary. W Mosinie nie było jeszcze tak źle, w Kórniku-żydowską bożnicę spalono, a w raz z nią Żydów; tych, co nie zdążyli uciec z miasta. Na początku października specjaliści niemieccy stworzyli wyjątkową listę. Znalazły się na niej nazwiska osób skazanych na śmierć. Tak naprawdę niewinnych, ale znaczących w społeczeństwie. Zrobili to dla przykładu, aby zastraszyć resztę. 18 października zaczęto aresztować ludzi z listy.

W Kórniku żył młody lekarz. Był dobrym medykiem. Ludzie go lubili. Często nie brał pieniędzy. Pomagał, bo przysięgał. W Żabinku mieszkał młody nauczyciel, z żoną i dwójką dzieci. W niedzielę grał do mszy na organach w Kościele, a w tygodniu uczył dzieci w miejscowej szkole. Ktoś ich ostrzegał:

- Uciekajcie, będą zatrzymywać ludzi, którzy są na stanowiskach.

- Przecież ja nic złego nie robię – mówił nauczyciel.

- A ja nie mogę uciekać, moja przysięga Hipokratesa zobowiązuje mnie do pomocy do końca moich dni. – odparł lekarz.

18 października do szkoły przyjechał samochód. Zabrano belfra. Gdy się żegnał z rodziną, czuł, że już nie wróci.

- Szkoda, że nie zobaczę, jak moje dzieci dorastają. Niech Was Bóg chroni. Jadwigo, dbaj o siebie. – odwrócił się i posłusznie wyszedł. Nie chciał, aby dzieci płakały.

Nauczyciel trafił do tymczasowego aresztu, który Niemcy zorganizowali w Mosinie na Rynku, w bożnicy. Tak jak inni, był bity i popychany przez niemieckich żołnierzy. Było ich tam 14. Podczas sądu nie wiedzieli, o co ich pytają. Nie rozumieli, skąd się wzięły zarzuty.

Następnego dnia, siedząc w areszcie, przez mury i maleńkie, wysoko umieszczone okienko, usłyszeli, że na rynku powstaje zamęt. Einsatzkommando nakazało wszystkim mieszkańcom miasta i okolic zgromadzić się na rynku. Trwało to trochę, aż ludzie się zebrali, były przecież wykopki. Robotę zrobić trzeba, zanim czołgi rozjadą ziemię. Gdy już rynek był pełny, Niemcy uznali, że dzisiaj nic nie będą robić i bez podania przyczyny, kazali ludziom się rozejść.

Nastał 20 października. Heinz Graefe, dowódca Einsatzkommando 11, zawołał swojego podwładnego i wydał rozkazy:

- Kto jest tutaj grabarzem?- zapytał dowódca.

- Niejaki Franciszek Nowacki – odparł żołnierz.

- Niech kopie mogiłę, dużą, dzisiaj im pokażemy, kto teraz rządzi. – nakazał Graefe i uśmiechnął się do siebie, po czym kontynuował.

- Pod numerem 9, na rynku przygotować miejsce do egzekucji. Właściciela tej posesji już mamy w naszym areszcie, niech reszta zobaczy, jak traktujemy zdrajców.

Istotnie, pan Antoni Roszak był już w tymczasowym więzieniu, pobity, zamartwiał się, co będzie z jego rodziną. Jak sobie poradzą bez niego, czy przeżyją.

- Przywieźć mi tu lekarza, czy jest tu jakiś? – zapytał Niemiec.

- Chwilowo nie ma, jeden uciekł, a drugi nie żyje. – wyjaśnił posłaniec.

- To przywieźcie tego z Kórnika. On i tak jest skazany, ale może zrozumie i go pokazowo uratujemy. W Kórniku już po wszystkim. O 8.00 zrobili porządek. Niejaki Gawron nie chciał współpracować, to go zamknęli. Przywieźcie go do nas, macie czas do 16.00. I nakazać wszystkim w okolicy, aby na 16.00 stawili się na rynku. Tak jak wczoraj. Tylko dzisiaj damy im widowisko. Kapitan odwrócił się do okna i przymknął oczy, już wyobrażał sobie, że od teraz wszyscy będą się go bać.

Po chwili zapukał ktoś do drzwi.

- Wejść! – zawołał dowódca, nieco zły, że ktoś przerywa jego marzenia.

- Przyszła żona tego nauczyciela z Żabinka, panie kapitanie, prosi o widzenie – odparł żołnierz, który nieśmiało wszedł do gabinetu.

- Przesłuchać ją. Może też trzeba ją skazać – rozkazał dowódca.

- Ale ona jest z dziećmi, małymi... - powiedział cicho żołnierz.

- Nie szkodzi, przesłuchać – krzyknął Graefe.

- Ona prosi tylko o widzenie z mężem- dodał cicho Niemiec.

- Po przesłuchaniu. To nie koncert życzeń, tutaj musi być respekt, wykrzyknął dowódca i uderzył pięścią w stół. Tutaj, teraz rządzą Niemcy, a my nie tolerujemy nieposłuszeństwa. Skoro jej mąż szerzył wywrotowe poglądy, to ona też jest w to zamieszana. Wprowadźcie ją tutaj.

Po chwili do pomieszczenia weszła kobieta. Skromnie ubrana, ale elegancko. Za prawą rękę trzymała dziewczynkę, lat około 4, a za lewą chłopca. Maluszek ledwo chodził, miał może dwa lata. Dzieci nie płakały, natomiast kobieta z pewnością płakała kilka dni...

- Po co tu przyszłaś, kobieto? – Zapytał Herr Graefe.

- Chciałam prosić o uwolnienie mojego męża. On jest niewinny.- Wszeptała kobieta.

- My się nie mylimy. Pani mąż jest winien zdrady. Szerzył antyniemieckie poglądy. Za to jest najwyższa kara.- stanowczo powiedział Niemiec.

- To nieprawda, on uczy matematyki i muzyki, on pięknie gra na organach... - nadal prawie szeptem powiedziała kobieta.

- Wyjdź stąd jak najszybciej. Jeżeli jeszcze coś powiesz- skończysz jak on. – tym razem kapitan mówił bardzo cicho. Poruszył go widok dzieci. On też był ojcem.

- Czy mogę go chociaż zobaczyć? Czy dzieci mogą się pożegnać? – wyszeptała, ale nie spojrzała na Graefe. Wzrok utkwiała w podłodze, bojąc się, że zaraz zostanie aresztowana. Ścisnęła tylko ręce dzieci i czekała na odpowiedź.

-Herr Wolf, zawołał dowódca i do pomieszczenia wpadł młody żołnierz, ten sam, co wcześniej anonsował kobietę. Zaprowadzić tę panią do boźnicy. Ma 5 minut na spotkanie z mężem. Potem wyprowadźcie ją i dzieci na rynek. Niech tam czeka na egzekucję męża.

Tak też się stało. Herr Wolf zaprowadził Jadwigę do celi. Gdy otworzono drzwi, kobieta ujrzała kilku mężczyzn w ciasnym pomieszczeniu. Wszyscy byli brudni, posiniaczeni, bardzo smutni. Alojzy wstał, podszedł do żony. Chciał ją przytulić, ale ręce miał związane. Kobieta nie wypuszczała natomiast dzieci z rąk.

- Jadwigo, masz różaniec? Daj mi go, proszę.

Kobieta puściła dzieci, one natychmiast przywarły do ojca. Zdjęła różaniec, który wcześniej założyła na szyi i nałożyła mężowi.

- Kochany...szepnęła i głos jej uwiązł w gardle.

- Zabierz dzieci, powiedział nauczyciel. Jak tylko się uda, uciekajcie stąd. Niech nie oglądają tego. Pamiętaj, jak w ubiegłym tygodniu mieliśmy piknik na łące? Nigdy tego nie zapominaj. Módl się za mnie....za nas...

Żołnierz chwycił kobietę za łokieć.

- Trzeba już iść.

Jadwiga chwyciła dzieci i, szarpiąc płaczące maluchy, wyszła z celi.

- Proszę odejść, dzisiaj będzie egzekucja. Niech Pani ucieka.

I tak się stało.

Wczesnym popołudniem przywieziono do Mosiny lekarza. Roman Gawron już rano sprzeciwił się systemowi. W Kórniku bowiem dokonano masowej zbrodni o 8.00. Kazano mu przygotować akty zgonu. Oczywiście nie powinno w nich być mowy o morderstwie. Pan Roman stanowczo odmówił. Został mocno pobity. Przywieziono go teraz do Mosiny. Miał mieć szansę na rehabilitację. Jeśli się ugnie – może przeżyje. On wiedział jednak, że obietniki ze strony żołnierzy niemieckich kończą się tak samo źle, jak sprzeciw.

Od rana bił się z myślami. Widział zbrodnię. Wszyscy widzieli. Na rynek zwołano wielu ludzi. Kapitan niemiecki kazał wezwać fotografa i zrobić zdjęcie. Ma ono być wystawione w oknie zakładu fotograficznego, żeby wszyscy wiedzieli...Miał cień nadziei w sercu, że się uratuje. Poznał ostatnio miłą dziewczynę, chciał się oświadczyć, nie zdążył...a może lepiej? Co pocznie jego matka? Jak ona sobie poradzi? Jego pacjenci

będą musieli zaufać innemu lekarzowi. Miał odwiedzić panią Gielniak – nie dotarł. Miał nadzieję, że staruszka sobie poradzi, ma galopującą cukrzycę...

- Panie Gawron, powiedział dobitnie Graefe, jeżeli podpisze Pan akty zgonu – zapomnimy o Pańskim nieposłuszeństwie.

- Jeśli chodzi tylko o podpis, to po co związaliście mi ręce? Nic nie podpiszę. Ludzie teraz będą milczeć, ale wojna się kiedyś skończy. Wtedy Ty będziesz związany.

Oczywiście za takie słowa pan Roman otrzymał natychmiast potężnego kopniaka w brzuch. Poczł krew w ustach i upadł.

- Wyprowadzić na Rynek, wrzasnął Graefe, razem z innymi. Zaczynamy egzekucję.

Na Rynku podzielono jeńców na dwie grupy. Pierwszą ustawiono w szeregu przy posesji nr 7. Odczytano akt oskarżenia. Ludzie stłoczeni na Rynku zamarli. Wmaszerował pluton egzekucyjny. Druga grupa pojmanych musiała również patrzeć na wykonanie wyroku. Było przeraźliwie cicho. Nawet dzieci ustawione z przodu szlochały bezdźwięcznie. Wszyscy potwornie się bali. Tylko żołnierze niemieccy od czasu do czasu wydawali komendy.

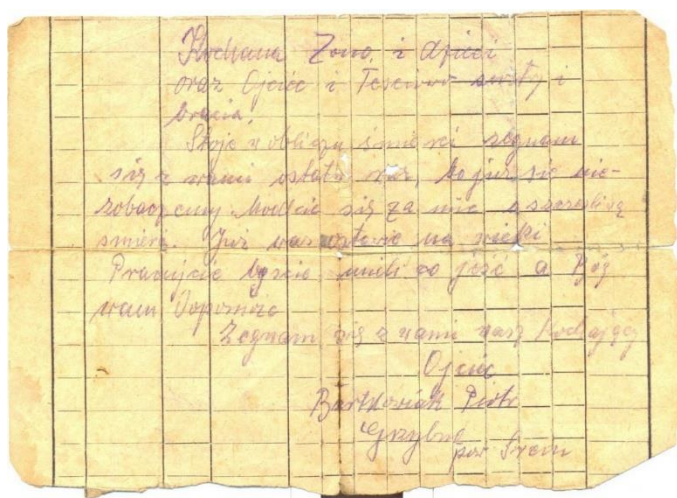
- Pluton przeładował broń.

Pojmani, niewinni ludzie ze zwiazanymi rękoma modlili się w ciszy. Do końca mieli nadzieję, że wydarzy się cud...

Głośny huk przeszył powietrze. Ludzie upadli. Kilka kobiet zapłakało.

W drugiej grupie stanęli obok siebie między innymi pan Alojzy Kujath, nauczyciel, mąż i ojciec, i pan Roman Gawron – dobrze zapowiadający się lekarz. Ich serca również przeszły śmiertelna, niesprawiedliwa kula. Pochowano ich w zbiorowej mogile. Akty zgonu podpisał Oskar Preiss, naprędce powołany burmistrz. Na każdym z aktów napisano – „zmarł bez przyczyny”...

Julia Strzelczyk



Rozstrzelanie w Kórniku 20.10. 1939, godzina 8.00. Zdjęcie, które wykonano wówczas w miejskim zakładzie fotograficznym. Jest ono wciąż przechowywane w wielu domach.

List napisany przez p. Bartkowiaka, straconego na Mosińskim Rynku w dniu 20 października 1939r.